

Chaume de Lusse – Blinno 1 II 1915 – 1 II 2015

Pielgrzymka śladami Landsturm Infanterie Bataillon 1 Hagenau,
z wysokich Wogezów do Polski, w setną rocznicę bitwy

Przedstawiamy Państwu przetłumaczony na język polski artykuł francuskiego autora Jean-Luc Fechtera. Oryginalna wersja tego opracowania, zatytułowana „Chaume de Lusse – Blinno 1. 2. 1915 – 1. 2. 2015. Pèlerinage du centenaire sur la trace du Landsturm Infanterie Bataillon 1 Hagenau des hautes Vosges en Pologne”, ukazała się w czasopiśmie „L’Outre-Forêt. Revue du Cercle d’Histoire et d’Archéologie de l’Alsace du Nord” 2015, nr 171, s. 57-62. Poniższy artykuł nawiązuje tematycznie do wcześniejszego elaboratu J.-L. Fechtera, poświęconego wojennym losom jego stryjcznego dziadka Józefa Fechtera, poległego pod Blinnem 1 lutego 1915 roku. Autor odbył niezwykłą pielgrzymkę z Alzacji do Polski, śladami swojego przodka i jego towarzyszy broni, w setną rocznicę bitwy pod Blinnem, o czym pisze niezwykle ciekawie, z istic reporterską ekspresją. Artykuł stanowi ponadto interesujące świadectwo, jak przybysz z Zachodu postrzega polską rzeczywistość. [tk]

W nawiązaniu do artykułu opisującego tragiczny los owego batalionu piechoty pospolitego ruszenia (Landsturmu), który ukazał się w czasopiśmie „L’Outre Forêt”, nr 167, biorąc pod uwagę bliską jego publikację w Polsce¹, jak również odrestau-

1. Przetłumaczony na język polski artykuł J.-L. Fechtera, *Blinno, 1 lutego 1915. Tragiczny los Landsturm Infanterie Bataillon 1 Hagenau*, ukazał się w „Naszycch Korzeniach” 2014, nr 7 [przypr. red.].

rowanie przez lokalne władze zbiorowej mogiły poległych w Blinnie żołnierzy, przyszło mi na myśl, że najmniejszą rzeczą, jaką mógłbym obecnie uczynić, jest udać się do Blinna z okazji setnej rocznicy tragicznych wydarzeń i w ten sposób uczcić pamięć mojego stryjcznego dziadka Józefa Fechtera (1874-1915) i jego towarzyszy niedoli. Decyzję, by tam pojechać, podejmuję natychmiast. Nasuwa mi się takie oto rozwiązanie: pieszo i pociągiem powtórzę tę samą trasę, którą pokonał batalion 100 lat temu! Droga, którą trzeba przebyć, jest znana dzięki zapoznaniu się z wieloma dokumentami odnalezionymi przeze mnie u rodzin żołnierzy, w trakcie moich poprzednich poszukiwań. Łącznie do pokonania mam 1200 kilometrów. Pierwszych 30 pokonam pieszo, aby dotrzeć na dworzec w Sélestat, gdzie batalion został załadowany na wagony 22 stycznia 1915 roku, by odjechać o godzinie 16.30 do Golubia, miasta granicznego pomiędzy Polską a Rosją. Następnie 55 kilometrów znów przejdę pieszo, by dotrzeć do Blinna w trzech etapach, przez Rypin i Zamość, osadę położoną blisko wioski Sosnowo.

Podróż zapowiada się ryzykownie, polska zima może być bardzo sroga, ale to nieważne, decyzja już zapadła! Z historycznego punktu widzenia mój plan jest poprawny. Zresztą tamtym żołnierzom także nie dano wyboru, załadowano ich po prostu na wagony, w których odjechali w stronę niepewnej przyszłości!

Zwycięstwo 3 pułku z Uralu, pod dowództwem Martinowa, w Blinnie; ze zbiorów Krzysztofa Menela.



Дело Уральцевъ 3 полка подъ Блинно — заслуга Мартынова.

Рисунок А. Пржецлавского (участника войны).

Eliza Vogel z Mothern, bardzo entuzjastycznie nastawiona do mojego pomysłu, będzie mi towarzyszyć w podróży do Strasburga. Obecność Elizy będzie jak najbardziej na miejscu, ponieważ jest ona wnuczką Alfonsa Vogela, żołnierza ocalonego z bitwy, który spędził wiele lat w niewoli na Syberii i zostawił nam dziennik wojenny, jakże cenny, jeśli chodzi o przebieg bitwy pod Blinnem i opis jego niewoli.

Zwróciłem się do DNA [„Dernières Nouvelles d’Alsace”, lokalne czasopismo z północnej Alzacji – przyp. tłum.] w Sainte Marie aux Mines, aby dowiedzieć się, czy nasza wyprawa mogłaby ich zainteresować. Odpowiedź jest twierdząca i oto jesteśmy w Sainte Croix aux Mines w dniu 21 stycznia 2015, aby udzielić wywiadu lokalnej korespondentce. Jej mąż José, fotograf, konwojuje nas do farmy Chaume de Lusse, która jest tak zasypana śniegiem, że nawet posługując się jego samochodem terenowym nie jest nam łatwo odnaleźć właściwą trasę w labiryncie dróg. W końcu człowiek zatrudniony przy uprawie winorośli okaże nam wielką pomoc i zaprowadzi na miejsce przeznaczenia. Po wykonaniu serii obowiązkowych zdjęć, z odrobiną wzruszenia wspominamy tych żołnierzy, którzy sto lat temu opuszczali z dnia na dzień swoje kwatery. My jednak, nie znając grozy wojny, raczej z lekkim sercem kontynuujemy nasz marsz w ciszy i spokoju, zanurzając nogi w śniegu. Przypuszczalnie tamci żołnierze byli w podobnym nastroju, ponieważ utrzymywano ich w przeświadczeniu, że miejscem ich przeznaczenia będzie Saarbrücken, dokąd udają się na urlop. Później, po przekroczeniu Renu, w mieście Kehl, zrozumieją swój błąd i dowiedzą się, że jadą na pogranicze polsko-rosyjskie!

Na trasie do Sélestat, wiodąca przez las i bardzo malownicze pastwiska droga do Hingrie, przybliżyła nas do końca pierwszego etapu naszej wędrówki, którym będzie pensjonat La Pierresegoutte w miasteczku Rombach-le-Franc, dawnym Deutsch Rumbach (Niemiecki Rumbach). Miejscowość ta została wymieniona przez członka Landsturmu, Martina Junga z Hunspach. Zasłużony odpoczynek po pokonaniu ostatniego stromego podejścia prowadzącego do tego uroczego miejsca i lekki posiłek podany przez panią domu pozwoli nam odzyskać siły potrzebne na kolejnym etapie.

Następnego dnia, tj. 22 stycznia, kupujemy w delikatesach lokalny dziennik, który w pięknym artykule opisuje naszą podróż. Przed kościołem znajduje się wielki plac z pomnikiem ku czci poległych, gdzie batalion prawdopodobnie zebrał się na apel przed odjazdem. Pokonanie etapu do Sélestat będzie wymagało od nas dużej ostrożności, ponieważ musimy skrócić z jedynej drogi prowadzącej do doliny, a mianowicie z dość zatłoczonej drogi krajowej, która 100 lat temu z pewnością nie była aż tak uczęszczana.

Wybieramy tę stronę drogi, która jest bardziej bezpieczna, ponadto jesteśmy zaopatrzeni w kamizelki odbłaskowe stosownie do warunków na drodze. Po lekkim posiłku spożytym na placu przeznaczonym na odpoczynek pod dużymi platanami,



Eliza Vogel na przełęczy Hingrie.

kontynuujemy nasz marsz. Châteinois jest widoczne w oddali, bardzo charakterystyczny punkt, jakim jest wieża ciśnień w Sélestat, rysuje się na horyzoncie. Wieża ta będzie naszym punktem orientacyjnym, dworzec kolejowy znajduje się tuż obok. W miarę jak jej sylwetka powiększa się, zaczynam odczuwać poważny problem w lewym kolanie, który jest następstwem wstrząsu sprzed ośmiu dni. Zmiana chorobowa, która była w trakcie remisji, została na nowo pobudzona przez ten nieco forsowny marsz, aż do tego stopnia, że przez ostatni kilometr wlokę się niemiłosiernie. Bardzo zadowoleni, że dotarliśmy do Sélestat, zajmujemy miejsca w pociągu do Strasburga kilka minut przed godziną 16.30. To, że jesteśmy w pociągu właśnie o tej porze jest dla nas powodem do zadowolenia. Biorąc pod uwagę względy historyczne nie mogło być lepiej!!!

Okazuje się, że tego wieczoru nie ma już połączenia ze Strasburga do Kehl. Trzeba więc, chcąc nie chcąc, sprawę nieco odwlec. Ale przecież pociągi w dobie obecnej są szybsze. A ponadto jest mój problem z kolaniem. Po zastanowieniu się, co powinno być dla mnie priorytetem w danej chwili, stwierdzam, że jest to sprawa mojego kolana! Jeśli nie będzie ono w dobrym stanie, nie będę mógł dobrze pokierować moją wyprawą. Udaję się więc na ostry dyżur do szpitala Sainte-Odile, aby uzyskać diagnozę mojej dolegliwości. Okazuje się, że zaostrenie choroby nie jest poważne. Zażycie leku diclofenac, odrobina odpoczynku i opaska na kolano powinny mnie wybawić z kłopotu. W każdym razie, mam taką nadzieję... Mam jeszcze trzy dni, aby odzyskać siły, poważny wysiłek czeka mnie nie wcześniej jak w Golubiu. Stamtąd będę



Pocztówka wysłana 22 stycznia 1915 przez podoficera Jacques'a Langa z Landsturm Bataillon 1 Hagenau, z miejscowości Weiler, Kreis Schlettstadt (ob. Villé w pobliżu Sélestat), w południowej części Wogezów.



Panorama południowych Wogezów (w prawym dolnym rogu miejscowość Chaume de Lusse na wzgórzach Sainte-Marie-aux-Mines, gdzie znajdowała się kwatera Landsturm Infanterie Bataillon 1 Hagenau). Pocztówka wysłana przez Jacques'a Langa do rodziny wkrótce po bitwie pod Blinnem.



Dworzec kolejowy w Golubiu, pocztówka z początku XX.

musiał przejść 28 kilometrów do Rypina w ciągu jednego dnia. Zespół medyczny życzy mi powodzenia, a sanitariusz na dyżurze okazuje mi grzeczność i odprowadza do miasta, co pozwala mi uniknąć ponownego korzystania z taksówki. Jeszcze raz mu za to dziękuję!

Nazajutrz wzywam Elizę, która opuściła mnie poprzedniego dnia, a ona oznajmia mi, że w prasie wychodzącej

w Wissembourgu ukazał się duży artykuł na temat mojej zbliżającej się wyprawy do Polski! Jest rzeczą niemożliwą, aby teraz zrezygnować, muszę to zrobić za wszelką cenę! Nie ma mowy, by zdradzić czytelników, tu chodzi o mój honor!

Podróż pociągiem odbędzie się na początku bez szczególnych problemów, w większej jej części był to przejazd trasą historyczną aż do Cottbus, gdzie spędzam noc we wspaniałym, ale tanim hotelu. Decyduję się zakupić kijki do marszu, aby odciążać kolano, a ponadto mogą one posłużyć do obrony, nigdy nic nie wiadomo!

Sprawa zacznie się komplikować w pobliżu polskiej granicy. Kupiłem mianowicie bilet, lecz kontrolerka nie potrafi mi powiedzieć, do jakiej stacji jest on ważny, a to dlatego, że nie znajduje dokumentu, który pozwoliłby jej to stwierdzić. Staje się nerwowa, traci cierpliwość i radzi mi, abym poinformował się na dworcu w Görlitz. Tak właśnie mam zamiar zrobić po przybyciu do Görlitz. Ale tam znajduję tylko puste okienka! Nie ma możliwości zasięgnięcia informacji! Nikogo na horyzoncie! Lecz oto sytuacja się poprawia, moja droga kontrolerka pojawia się nagle w hallu dworcowym, z koleżanką. Zwracam jej uwagę, w przejściu, że sprawy przybierają zły obrót! *Was wollen Sie, wir sind im tiefsten Osten!*² – wykrzykuje. Zrozumiałem, że wymagałem zbyt wiele! Bez najmniejszego wahania bierze klucz, otwiera przeszkloną gablotę i wyciąga stamtąd dużą mapę, wielkości około metra kwadratowego, z następującym objaśnieniem: *To jest jedna strona, a to druga strona, proszę bardzo! Proszę się obsłużyć!* Ta sytuacja czyni mnie bezradnym!

Stan mojego kolana wyraźnie się poprawia i wyruszam w dalszą podróż, pełen ufności w powodzenie mojej przygody. Ale zaraz po przekroczeniu granicy, z powodu mojej nieznamoścności języka polskiego wszystko zacznie się komplikować, o czym muszę napisać kilka słów. Gdy zadowolony jadę pociągiem, nagle uświadamiam sobie, że mój nowy bilet, który kontroler trzyma w dłoniach, stanowi jakiś problem. Niemożność porozumienia się! Pasażer stojący za mną telefonuje do przyjaciela, który posługuje się językiem niemieckim, aby posłużył jako tłumacz. Mój bilet jest nieważny, ponieważ znajduję się w pociągu rzekomo pośpiesznym (z trudem przekracza on 100 km/h). Muszę kupić nowy bilet i prosić w Toruniu o zwrot pieniędzy za stary bilet.

Dojeżdżamy do Poznania. Pociąg jakby z innej epoki, przepelniony i bardzo hałaśliwy, zabiera nas w nocną podróż do Torunia. Na trasie do Torunia mam okazję dotknąć rze-

2. *A czego pan się spodziewa, jesteśmy na zapadłym Wschodzie!*

czywistości niezmienionej od stu lat. Liczne stare dworce z cegły, jeszcze nienaruszone, omiatane przez wiatr i śnieg, oświetlone bladym światłem nielicznych latarni, przesuwają się niczym w marzeniu sennym. Wrażenie jest tak silne, że nie mogę powstrzymać się, aby się z kimś nim podzielić. Przywołuję Bernarda Weigla, by i on mógł delektować się podróżą w czasie i owym spektaklem dźwiękowym dobywającym się z niegdysiejszego pociągu wijącego się pośród polskiej nocy!

Pozostawiam czytelnikowi zadanie, aby wyobraził sobie, w jakim stanie ducha tamci żołnierze mogli znajdować się w tym momencie? Dla wielu z nich będzie to ich ostatnia podróż, lecz oni jeszcze o tym nie wiedzą...

Jest prawie jedenasta wieczór, gdy pociąg przybywa do Torunia. Wsiadam z pustym brzuchem i bez zapewnionego dachu nad głową. Ale z pomocą często przychodzi przypadek... Położona tuż obok mała pizzeria jest bliska zamknięcia, próbuję szczęścia. *OK, piec jeszcze ciepły, zrobimy panu pizzę.* Skromny pokój w bardzo tanim hotelu naprzeciwko dworca załatwi sprawę na tę noc.

Następnego dnia, tj. 25 stycznia, należy coś postanowić, aby jakoś dotrzeć do Golubia, ponieważ linia kolejowa nie funkcjonuje już od kilku lat. Ah, byłbym zapomniiał, w kieszeni mam ciągle mój bilet kolejowy umożliwiający zwrot pieniędzy. Jest on wypełniony bagzłami nieczytelnymi dla mnie. Dama w okienku usiłuje zrozumieć zapisane polecenie kontrolera, zadaje mi pytania, ale ja nie mogę nic jej wyjaśnić. *Nie mówię po polsku*, tylko tyle potrafię powiedzieć w tym języku. Wzywa swoją przełożoną i obie żwawo deliberują nad moim przypadkiem. Tymczasem za mną ustawiła się już długa kolejka. Co ciekawe, ludzie stojący w kolejce mają doskonale stoicki wygląd, czekają całkowicie zrezygnowani. Interpretuję ten fatalizm jako ciągle żywe dziedzictwo ery komunistycznej! Potem jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej komputer wyrzuca kawałek papieru i oto trzydzieści złotych zostaje mi zwrócone!

Do Golubia kursuje autobus, ale miejscowy taksówkarz obiecał, że mnie tam zawiezie. Ustalona cena sto dwadzieścia złotych. Wysadza mnie przy wjeździe do miasteczka i pod oszukańczym pretekstem żąda ode mnie sto pięćdziesiąt za kurs. To absolutnie nie było uzgodnione! Co ja mogę zrobić? Moje rzeczy są w bagażniku, narażam się, że odjedzie, jeśli się z nim nie dogadam. W tej sytuacji proponuję mu dwadzieścia złotych więcej, na co on się zgadza. Dowiem się w przyszłości, że jest to pospolite oszustwo polskich taksówkarzy wobec turystów. W każdym razie, lekcja została zapamiętana!

A oto i słynny Golub! Sławny zamek krzyżacki króluje na wzgórzu i urzeka swym majestatem. Wszystkie kominy w okolicy wyrzucają wielkie kłęby szarego i czarnego dymu węglowego. Jego zapach, gryzący i wszechobecny, zdaje się nie przeszkadzać tym wszystkim mieszkańcom, którzy tego niedzielnego poranka wychodzą z kościoła po mszy. Uderza



Siedziba żandarmerii w Golubiu, w głębi ruiny zamku, pocztówka z początku XX w.

mnie rozdźwięk między tym, co widzę, a tym, o czym się mówi na temat zanieczyszczenia środowiska i co budzi wielką troskę we Francji i w Niemczech! Sklepy są otwarte, z czego skwapliwie korzystam, dokonując pełnego zaopatrzenia, ponieważ dzień będzie długi. Stary dworzec już nie istnieje, ale w centrum miasteczka znajduje się ogromny plac, gdzie batalion musiał się zebrać tamtego ranka, dokładnie sto lat temu, przed wymarszem do Rypina.

Moment skupienia tuż przed wymarszem pogrążył mnie w myślach na temat drogi, którą przebył batalion Landsturm. Marsz jest przyjemny na mało uczęszczanej drodze, która jak okiem sięgnąć wije się malowniczą wstęgą, by zniknąć na horyzoncie. Moje kolano odzyskało sprawność i dlatego z wielkim zapałem wbijam kijki w śnieg, żywiąc głębokie przekonanie, że potrafię dojść dokładnie tam, gdzie dzisiaj sobie zaplanowałem! Kilometry przesuwają się jeden za drugim pośród pól, lasów brzoźowych i sosnowych, a kilka mijanych przystanków autobusowych pozwala mi od czasu do czasu odpocząć. Wszechobecne psy sygnalizują bardzo często moje przejście, czasami z odległości dwustu lub trzystu metrów, prawdopodobnie zaintrygowane widokiem dziwnego podróżnego pojawiającego się znikąd. Po południu kilka psów, raczej agresywnych, wybiega gwałtownie z podwórek, ale wycofują się na mój widok. Ale ostatecznie, kiedy jestem już nieco oddalony, one nie przechodzą na drugą stronę drogi. Skończyło się na małym strachu. Kijki marszowe mogłyby być moją jedyną ucieczką, ale rezultat jednakże mógłby być niepewny! Szpaler, więcej niż niezwykły, kilkusetletnich buków obramowuje drogę w pobliżu Radomina. Niektóre z nich mają dwa metry średnicy, jestem bardzo wzruszony, tym bardziej, że są one żywymi świadkami przejścia Landsturm Bataillon 1 Hagenau, może o podobnej godzinie przed stu laty!!! Doznałem tam jeszcze jednego momentu bardzo intensywnego wzruszenia. Zbliżyłem się do wsi wraz z uderzeniem dwunastej, niedzielna msza, przekazywana na zewnątrz przez głośniki, roznosi się po całej okolicy. Opóźniam nieco swój marsz, by nasycić się żarliwością religijną, jeszcze nienaruszoną w tej wiejskiej części Polski. Pod koniec dnia

u stóp zbocza pojawia się Rypin! Bardzo zadowolony z przybycia na miejsce przeznaczenia, przyspieszam kroku mimo odrobiny zmęczenia, które daje się odczuć. Dzień się kończy, muszę jeszcze znaleźć miejsce na nocleg. Los jeszcze raz przyjdzie mi z pomocą, kiedy wymieniam kilka słów na chodniku z pewnym dziadkiem, któremu nie śpieszy się do domu. Za pomocą mojego kijka rysuje jakiś niewyraźny szkic na śniegu, ale w końcu proponuje, aby mnie odprowadzić. Przechodzimy przez miasto i docieramy do Stadionhotelu, tuż obok boiska piłkarskiego. Rozumiem, że temu panu chce się pić, kiedy mówi mi chyba coś o piwie. Słusznie zauważyłem, że on oczekuje napiwku za swoją przysługę. Na końcu wszyscy są zadowoleni, ja, że mam swój pokój, i on, że odchodzi z kwotą dziesięciu złotych. Powiedzą mi później, że nie jedno, ale co najmniej trzy lub cztery piwa będzie mógł sobie zafundować za tę sumę. Tym lepiej dla niego. *Na zdrowie*. Pokój jest w porządku, ale przegrzany do przesady. Nie ma możliwości uregulowania grzejnika, mówią mi, że trzeba otworzyć okno... i wpuścić dodatkowo dym z węgla. Węgiel musi tu być wyjątkowo tani!

Dzisiaj, 26 stycznia 2015, etap do miejscowości Zamość [gm. Rogowo, pow. rypiński – przyp. tłum.], małej osady liczącej około piętnaście domów. Nie będzie on dłuższy niż 15 kilometrów, co jest drobnostką w porównaniu z odcinkiem z poprzedniego dnia. Jest ponuro, temperatura około zera,

idealna pogoda do marszu. Ten etap jest szczególnie bliski mojemu sercu, ponieważ został on szczegółowo opisany przez Alfonsa Vogela i namalowany przez Otto Lediga (zobacz artykuł w „L'Outre Forêt”, nr 167). Nie mając żadnych planów na noc, przedsięwzięłem środki ostrożności i zrobiłem odbitki zdjęć zrobionych w tym miejscu jedenaście lat temu. Zamierzam je ofiarować osobom napotkanym obecnie i w ten sposób wynegocjować spędzenie nocy w stodole w Zamościu, co odpowiadałoby dokładnie przebiegowi wydarzeń w 1915 roku.

Ale oto niespodzianka, mój przyjaciel i kontakt w Polsce, Günter Fuchs, właśnie mi przysłał SMS. Znalazł rodzinę o nazwisku Motylewscy, zamieszkałą w Zamościu pod numerem 4, która zgodziła się przyjąć mnie na noc. To wspaniała wiadomość, nie oczekiwałem tyle! Nie byłem spodziewany przed godziną 15.30, ale gdy przybyłem około 14.00, dźwięk klaksonu zabrzmiał za moimi plecami. To była pani domu, jeszcze jeden zadziwiający zbieg okoliczności. Poznaję Elę, jej męża Marka, ich szesnastoletnią córkę Olę, jej brata i przede wszystkim babcię Jadwigę, żyjącą pamięć tego domu. Cała rodzina przyjmuje mnie bardzo gorąco i szybko czuję się jak u siebie. Ofiaruję im zdjęcia, na których przez przypadek znaleźli się syn i synowa babci i jej przyjaciółka, dziś już nieżyjąca, która miała wówczas dziewięćdziesiąt lat! Świat staje się nieuchronnie jeszcze mniejszy w tej maleńkiej osadzie.

Autor w drodze do Rypina.



Kilka późniejszych wyjaśnień na temat powodu mojego przybycia do Zamościa i widok obrazu Otto Lediga, namalowanego dokładnie sto lat temu, szczególnie wzruszają babcię. To miejsce, prawie nie do znalezienia na mapie, niespodziewanie nabrało ogromnej rangi w dniu przejścia batalionu przed stu laty, o czym wspomnienie pogrążyło się w otchłani historii! Jadwiga przypomina sobie nawet miejsce, gdzie była studnia z żurawiem, dziś już nieistniejąca, i trzy drzewa w okolicy, które znajdowały się dokładnie naprzeciwko! Jest zafascynowana moją opowieścią i nie życzyłaby sobie, abym odjechał. Ela przygotowuje posiłek i od tego czasu nie ma już mowy, abym spał w stodole. *Zimno, zimno!* – mówią domownicy. Spędzam tam wieczór pełen silnych wzruszeń, który pozostanie na zawsze w mojej pamięci!

27 stycznia 2015. Ponieważ wszystkie dobre rzeczy na tym świecie mają swój kres, rankiem następnego dnia trzeba pomyśleć o wyjściu w kierunku ostatecznego celu mojej pielgrzymki – Blinna. Po wykonaniu kilku pamiątkowych zdjęć i obowiązkowej wizycie w oborze i chlewni Marka, opuszczam z żalem tę rodzinę, tak ujmującą. Marek odprowadza mnie kawałek po oblodzonej drodze, aby pokazać mi właściwy kierunek marszu. Jeszcze raz stokrotne dzięki...

Za zakrętem w prawo droga zagłębia się w las i oto jestem na ostatniej prostej mojej podróży, jeśli tak można powiedzieć. Stawiając kroki w nietkniętym śniegu, mając głowę wypełnioną jeszcze wspomnieniami z dni poprzednich, jestem ciekaw, co przyniesie mi ten dzień! Delektuję się ciszą tego lasu, nieliczne płatki śniegu szeleszczą na moim kapturze. Wyłaniające się od czasu do czasu w oddali gospodarstwo, skulone pod śniegiem, dodatkowo potęguje malowniczy charakter tego krajobrazu.

Wyłania się horyzont, wychodzę z lasu. Według mojej mapy widoczną wioską powinno być Podlesie. Jest to miejsce również historyczne, ponieważ pierwsza i druga kompanie batalionu zajęły kwatery właśnie tu.

Stara blaszana tablica z nazwą wsi Podlesie, przekreślona, sugeruje, że ja wychodzę z wioski, podczas gdy ja właśnie do niej wchodzę! W istocie tablica swobodnie obróciła się

Na pielgrzymim szlaku – Radomin.



Na pielgrzymim szlaku – ziemia dobrzyńska w zimowej szacie.



w miejscu swego zainstalowania, obrót o sto osiemdziesiąt stopni przywróci ją na właściwe miejsce. Wiele starych budynków musiało przyjmować żołnierzy Landsturmu w tamtym czasie. Nie rozpoznaję już małych drózek, którymi chodziłem jedenaście lat temu, teraz są szersze, a i pola bardziej rozległe. Nowoczesność musiała w końcu dosięgnąć tych oddalonych miejsc. Niemniej wydaje mi się, że jestem na dobrej drodze..., kiedy po pokonaniu niewielkiego wzniesienia dostrzegam z lewej strony kilka budynków. Ależ to jest Blinno! Odnowiony grób powinien więc znajdować się gdzieś z prawej strony! Dreszcz przenika mnie od głowy do stóp na widok wielkiego krzyża wyłaniającego się z lasu na dalszym planie. Stoi on tam niewzruszony, jako wieczny symbol tragicznego wydarzenia z 1 lutego 1915 roku. Z wielkim uczuciem spełnienia kroczę drogą, która wiedzie mnie od odkrycia nazwy „Blinno” w księdze zgonów, aż po tak bardzo nieoczekiwany finał tej tak mało znanej historii! Gospodarz mieszkający obok, Sławomir Domagalski, już mnie wysłedził, a ja usiłuję jak mogę porozumieć się z nim. Powiadomieni telefonicznie o moim przybyciu Ela i Józef Topolewscy odnajdują mnie trochę później. Spotkanie po jedenastu latach będzie bardzo serdeczne. Idziemy razem, aby zgromadzić się nad świeżo odrestaurowanym grobem.

Dni pomiędzy 29 i 31 stycznia 2015 roku będą zarezerwowane dla Günthera i Ireny Fuchsów i przeznaczone na spotkanie z pasjonującymi się pierwszą wojną światową członkami grupy rekonstrukcyjnej, niedaleko Bolimowa. Niektórzy z nich są bardzo zaangażowani w wyszukiwanie



Jadwiga i Ola Motylewskie w miejscu, gdzie znajdowała się studnia, dziś już nieistniejąca, w Zamościu.



Cmentarz wojenny w Blinnie.

i porządkowanie starych cmentarzy i grobów pochodzących z tej epoki, które są rozsiane po lasach i polach. W swoich poszukiwaniach wykorzystują oni środki, które robią na mnie wrażenie (zdjęcia lotnicze na podczerwień i Lidar). Ich doroczne spotkanie i przemarsz upamiętnia smutne, ale znane wydarzenie, a mianowicie pierwsze użycie gazów bojowych na wschodnim froncie przez Niemców w roku 1915. Czyż to nie jakiś przedziwny zbieg okoliczności, że mała osada Mogiły nad rzeką Rawką, miejsce śmierci innego członka mojej rodziny (Georga Fechtera), zlokalizowane zaledwie kilka tygodni temu po latach poszukiwań, znajduje się tuż obok? Czyż nie jest to znak od losu, by podjąć się następnej przygody historyczno-genealogicznej?

1 lutego 2015. W ten niedzielny poranek, który oznacza setną rocznicę śmierci 53 żołnierzy w Blinnie, atmosfera wśród domowników jest raczej gorączkowa. Msza jest przewidziana w Gójsku, gdzie spotykamy się tuż przed południem. Mam przyjemność zobaczyć ponownie Zenka Baryłę i poznać kilka osób, a wśród nich Krzysztofa Menela, polskiego badacza, który zachowa dla mnie kilka pięknych eksponatów, a także wójta gminy Szczutowo, Andrzeja Twardowskiego, jak również panią sołtys wsi Blinno, Lillę Bigorajską.

Wyjazd z Chaume de Lusse, 21 stycznia 2015; fot. José Antenat.



Są obecni także zastępca dyrektora Muzeum Mazowieckiego w Płocku Tomasz Kordala, z małżonką Ewą, którym towarzyszy przyjaciel fotograf, Sławomir Gajewski. Chwila jest uroczysta, kiedy wchodzimy do tej pięknej świątyni, ozdobionej jeszcze drzewkami bożonarodzeniowymi. Śpiewy i modlitwy, zanoszone z wielką żarliwością, mieszają się ze sobą.

Na zakończenie uroczystości kapłan podejmuje głębszą refleksję i wspomina żołnierzy poległych w Blinnie w tamtą niedzielę, 1 lutego 1915 roku o świcie. Rozumiem, że wspomina moją obecność, kiedy wszyscy zebrani spoglądają na mnie. Msza kończy się o godzinie 13.15, kierunek marszu – cmentarz w Blinnie. Nasza niewielka gromadka zapuszcza się w piaszczystą drogę owiewaną lodowatym wiatrem, lecz intensywność przeżywanych wrażeń każe mi zapomnieć o chłodzie. Złożenie wiązanki kwiatów w kolorze niebieskim, białym i czerwonym przez Günthera i Irenę Fuchsów, zakupionej na moją cześć, jak również złożenie wiązanki przez Tomasza Kordalę. Ze wzruszeniem rozsypuję odrobinę ziemi z Alzacji, gdzie mój stryjeczny dziadek i jego rodacy się urodzili. Ola Topolewska, która ma największą zasługę w tej sprawie, polegającą na tym, że wspólnie z Jackiem, jej obecnym mężem, przed dwunastu

Przybycie do Blinna, 1 lutego 2015.



lata wydobyła z ziemi kawałki płyt nagrobnych, trzymając je w ręku jak trofea. To spina kłamaż zarówno moją tegoroczną pielgrzymkę, rozpoczętą w Chaume de Lusse jedenasty dzień temu, jak i wszystkie moje poszukiwania prowadzone od roku 2003. Wbijam flagę alzacką i polską po obu stronach tablicy pamiątkowej. Fragmenty oryginalnych płyt nagrobnych zostały ułożone na płycie betonowej, podobnie jak sterta kamieni, które przed stu laty posłużyły do wzniesienia pomnika. Ja również korzystam z tego stosu, aby zebrać próbkę tej ziemi, tak bardzo przenikniętej historią, dla rodzin, które pozostały w Alzacji.

Po tych wszystkich wzruszeniach, w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku, jesteśmy szczęśliwi, że możemy spotkać się w ciepłej sali gminnej w Szczutowie przy dobrej kawie i ciastkach, uprzejmie ofiarowanych przez władze gminy. Krzysztof Menel dzieli się ze mną swym odkryciem dotyczącym interesującej mnie sprawy. Jest to mianowicie rosyjska ilustracja bitwy pod Blinnem, zamieszczona w codziennej gazecie rosyjskiej z tamtych czasów. Głównodowodzącym wojsk carskich był kozak Martinow z 3 pułku z Uralu, który za zwycięstwo pod Blinnem został odznaczony. Wszystko to pozwala mi przypuszczać, że wchodząc głębiej w niezbadane meandry pamiętnego dnia 1 lutego 1915 roku, uzyskam w przyszłości jeszcze bardziej dokładny obraz tych wydarzeń. Spędzam jeszcze kilka szczęśliwych dni w Szczutowie przed moim powrotem. Dzień jutrzejszy będzie przeznaczony na powtórne połączenie fragmentów płyt nagrobnych, ułożonych nierówno, z pomocą Józefa Topolewskiego i Sławomira Domagalskiego.

Dzień 4 lutego pozostanie również godny zapamiętania, biorąc pod uwagę następujące wydarzenia: prezentacja wyników moich poszukiwań w szkole gminnej w Szczutowie, wywiad ze mną przeprowadzony przez dziennikarkę w muzeum w Płocku, wręczenie mi pamiątkowego medalu Muzeum Mazowieckiego przez Tomasza Kordalę i zaproszenie do restauracji.

PODZIĘKOWANIA

Wzruszony tymi wszystkimi objawami grzeczności, na zakończenie wyrażam moją głęboką wdzięczność dla osób wymienionych wyżej, które przyczyniły się, w różnym stopniu, do sukcesu mojego projektu. Szczególne podziękowania kieruję do Günthera i Ireny Fuchsów z Gostynina, rodziny Topolewskich ze Szczutowa, a także do Tomasza Kordali, zastępcy dyrektora muzeum w Płocku, i jego zespołu, który zajmował się tłumaczeniem i publikacją w Polsce mojego poprzedniego artykułu. Możliwość przyczynienia się do upowszechnienia wiedzy wśród miejscowej ludności, dotyczącej historii zapomnianego niegdyś cmentarza, będzie dla mnie, raz jeszcze, wspaniałą nagrodą! ■



Msza św. w kościele parafialnym w Gójsku, 1 lutego 2015.



Józef Topolewski i Sławomir Domagalski przed odrestaurowanymi płytami nagrobnymi. Na dalszym planie wieś Blinno.



Ola Topolewska, Janek, jej mąż Jacek Wochoński i autor po zakończeniu uroczystości.

Gójsk, 1 lutego 2015, przed mszą św. w miejscowym kościele. Stoją od lewej: Krzysztof Menel, Ola Topolewska, Zenek Baryła, Józef Topolewski, autor, Tomasz i Ewa Kordalowie, Günther Fuchs, Andrzej Twardowski, Irena Fuchs, Elżbieta Topolewska.

